TĘCZA
ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE

13 PAŹDZIERNIKA 1928. ZESZYT 41. ROK II.

PODZWONNE
Ś. P. STANISŁAWOWI NOAKOWSKIEMU
NIEZRÓWNANEMU TWÓRCY
CZŁOWIEKOWI WIELKIEGO SERCA

Czyż mogłem przypuszczać, że słowa które kreśliłem w „Mowie Wizji" będą ostatniemi słowami, jakie dojdą do przedwcześnie zmarłego śp. Stanisława Noakowskiego?

Wzruszony do głębi i poprostu niedowierzający, że to się stać mogło, że odszedł od nas jeden z największych artystów świata, że go już niema pośród nas — wzruszony i wstrząśnięty — cóż mogę, cóż potrafię powiedzieć? Z dnia na dzień płynie życie odmierzonych godzin szeregiem — pełne doraźności i kłopotów mniejszych i większych, pełne utajonych nostalgji i niedomówień koniecznych — aż oto padnie słowo, wypowiedziane wpierw wzrokiem niż wargami — słowo budujące na nagle zapadłych ruinach dnia powszedniego, dzień nowy, wieżysty z posępnie powiewającą chorągwią żałobną na szczycie.—

I tak też i dnia owego wtorkowego było.

Było jednako.

A godzina była przypołudniowa.

Przed chwilą — niewiadomo z jakiej przyczyny — rozjęczały się dzwony. — — często te dzwony dzwonią o południu — a mnie się zdaje zawsze, że to na pogrzeb —

(— czyj —? —)

Bladość niewidoczna, bezprzyczynowa osiadła na sercu.

Tedy klasnęły drzwi i próg przekroczyła wiadomość nekrologowa: Noakowski umarł!

*

Światło dzienne ujrzał śp. Stanisław w 1867-go r. w Nieszawie. Wychowany w atmosferze polskiej w krajobrazie i duchu murów polskiego autoramentu — polskość jako czujność i bogactwo przejął w siebie i pod jej czarem ukończył Akademję Sztuk Pięknych w Petersburgu w r. 1894-ym.

Zwiedził Włochy, Niemcy, Francję (czteroletnie studja architektoniczne).

W r. 1898 wraca do Polski już jako artysta świadomy swych celów — z decyzją twórczości odrębnej i wyrazistej.

Długi bo dziewiętnastoletni pobyt w Rosji — lata profesury na wydziale architektury w szkole Sztuk Pięknych w Moskwie.

W r. 1917-tym wraca Noakowski na stałe do kraju. Jedenaście lat wielkiej pracy twórczej — zdumiewającej i fascynującej mocą wyrazu i ilością niepomierną.

Umiera 1-go października 1928 roku.

*

Garść faktów życiowych prawie bez znaczenia, — trwały, przechodziły, mijały; — czujność jeno radosna nie zmieniała się nigdy, czujność wzroku i serca i myśli — ona nakazywała posłuszeństwo dłoni mądrej jak dłoń Szopena. Ona też: czujność uświadomiona i wypowiadająca się — przetrwa jako jedna z wielkich i czcigodnych strof legendy ziemi.

*

Pod całunem żałobnych słów grają wspominki jak roraty.

Mąż tuszy znacznej — Jana Stanisławskiego przypominał postacią.

Cichy, skupiony, nieśmiały — uśmiech niósł ludziom jasny i dziecięcy. —

Każde spotkanie się z tym artystą tak dziwnym, że aż niepokojącym — poiło radością jak poranek lipcowy — wyzwalało najlepsze myśli, nastręczało najtrafniejsze słowa. Wiedziałeś — i to budziło śmiałość twoją — że zrozumie wszystko — bowiem jak każdy wielki artysta — posiadł mądrość spraw najdalszych, prawie ostatecznych. — —

*

Rzeczą historyków sztuki jest zakwalifikowanie wielkiej twórczości Noakowskiego w odpowiednie rubryki. Tak wysokiemu gatunkowi pracy artystycznej jaką reprezentują rysunki i obrazy śp. Stanisława — nie zaszkodzi to oczywiście nic a nic. Żaden cetnar „nauki" ni tona statystycznej klasyfikacji nie przygniecie tych lotnych zjawisk malowanych powietrzem, sercem, światłem i cieniem przy odrobinie domieszki tuszu, sepji, ugru i kobaldu.

Rysunki podbarwiane Noakowskiego są poprostu zjawiskiem przyrodniczem — powstały jak powstają liście, lub skrzydła motyli — powstały jak kwiaty lub kłosy.

Każde dzieło sztuki jest nowem zjawiskiem przyrody — dzieła Noakowskiego są niem po tysiąckroć razy.

*

Ze śmiercią Noakowskiego ubył Polsce jeden z największych jej mistrzów — najszlachetniejszy i najczystszy artysta — chluba nasza tej miary co Kopernik i Szopen.

Tajemnym fluidem jego dzieł jest trójgłos harmonijny wiedzy, uczucia i polskości.

Jak stał się zachwytem dla niewielu wpierw, a później dla rzeszy coraz liczniejszej (wszak stawał się już prawie — że popularnym mistrzem — dowód: popyt sfer snobistycznych na jego dzieła) — tak winien stać się radosną świadomością dla całej Polski. Zagranica oceniła go już należycie — miał markę futurysty i klasyka zarazem: wyprzedzającego i utrwalającego.

Poczucie budowniczego nowej przyszłości w łączności z przekazywaniem pokoleniom wielkiej minionej tradycji przemawia z każdej linji Jego dzieł.

*

Niezastąpiony! Jedyny! — odszedł w żałości serc rozmiłowanych w Wielkości Jego Ducha — w żałości ziemi rozbolałej odlotem najdroższego z jej synów.

*

Wiara w wielkość i potrzebę naszego istnienia rośnie w tej świadomości, że pośród nas był Noakowski — że pośród nas na wieki zostanie.

Emil Zegadłowicz

centracji należy nietylko w imię cnoty i ideału, ale w równej mierze w imię prawdziwej i dobrze zrozumianej higjeny ducha. Zdrowie jednostki i ogółu bowiem wymaga dziś jaknajdalej posuniętej oszczędności sił duchowych.

Jerzy Gutsche

G. K. CHESTERTON

W ulicznym zgiełku, w uregulowanym chaosie londyńskiego ruchu, wśród rosłych, smukłych, śmiało w świat patrzących *gentelman'ów*, co obnoszą swe nienaganne garnitury i poglądy, spotkać można korpulentnego jegomościa, o niespokojnych, nerwowych ruchach; krnąbrny raglan zarzucony na ramiona rozwiewa się na wszystkie strony, zwichrzoną czuprynę kryje szerokoskrzydły kapelusz pilśniowy, i tylko krzaczasty wąs zdradza rodowitego Bryta. — Chesterton w Anglji Galsworthy'ego, Kiplinga i Shawa, sir Alfreda Monda i lorda Rothermore, Earla of Reading i diuka of Northumberland. — — — Komu to zestawienie nazwisk nic nie mówi, temu kontrastu nie uwydatni i najdłuższy komentarz. Jednostka i jej własność, a świat, w którym włada nuda, *Magic* a *City* (którą chętnie w *Magic-City* przemienia) Alfred Wielki a Lyon; stan średni, a proletarjat i *uper ten*, niedorzeczność a kupiecki rozsądek, *bon sens* a sensualizm; rękodzielnictwo a przemysł fabryczny; rozdźwięczny, beztroski naiwny śmiech dziecka angielskiego średniowiecza i „średniostanu" wobec ponurej zgryźliwości znękanego robotnika — z drugiej strony zniechęcenie, przesyt i zblazowani *society*. Bojowy katolicyzm wobec obojętnego indyferentyzmu, markizmu i hiper klerykalnej konwencjonalności religijnej; indywidualne odczucie a zimna racja stanu... Bez kresu, możnaby mnożyć przykłady tych kontrastów, które przepastną krańcowością dzielą Chestertona od jego otoczenia; wyczerpać ich niesposób.

W imię utraconego raju złotego wieku walczy ten pełnomocny wysłannik feudalizmu na dworze demokratyczno-plutokratycznej Anglji, walczy z teraźniejszością o lepszą przyszłość. Don Kiszot i Sancho w jednej osobie natchniony duchem Puncha (dwojaki sens w tem się kryje). Leon Bloy z którego angielska pruderja strąciła wszelki nalot frywolności, Swift, który marzy, by wyplenić Laputę, u mądrych koni w Anglji szuka „Białego konia" (tak zwie się Chestertona poetyczna baśń o królu Alfredzie) — równocześnie też i Conan Doyle (nietrudno poznać Sherlocka Holmesa i Watsona pod maską Fishera i Marcha)

Napastowani daremnie chcieliby umknąć przed gradem cięgów sypiącym się z chestertonowego nieba. Raz tnie prosto z mostu. Naprzewał sieką niechybne ciosy jego ciętego ognistego pióra (niezawsze natchnione Duchem św. ani nawet przez *esprit*). To znów podrwiwa z rozkosznem bajdurzeniem a przeraźliwą prostolinijnością pomysłów swych kryminalnych historyj, których tło szczególnie nadaje się do polemicznego „światłocienia"; kiedy bankierzy z pod ciemnej gwiazdy, książęta i żydzi mordują w tych historjach z „kraju nieprawdopodobnej awantury" dzielnych staruszków angielskich lub pełnych chrześcijańskiego heroizmów młodzianków — oczekujemy, rychło zahuczy publiczność angielskich teatrów z przedmieścia; publiczność, która w kulminacyjnych scenach melodramatu, w rozstrzygającym momencie n. p. walki na pięście, śpieszy z pomocą uciśnionej cnocie dodając bohaterowi otuchy okrzykami „Dalej go!" „A daj mu!" i wygwizduje „czarny charakter".

Chyba nikomu nie przyjdzie do głowy kształtować sobie pogląd na świat, lub przekonania polityczne na podstawie *„Wat's wrong with the world"*, *„Crimes of England"* lub *„The Herakles"*.

Uważajmy tę częściowo metafizyczną częściowo realną arlekinadę jako dzieło sztuki, dzieło, które jest dla Anglika najstosowniejszym odpowiednikiem, literacką materjalizacją jego ducha, jako paradoksy, które są równie uprawnione, dowcipne, z powagi poczęte a dzięki pogodnemu tonowi przystępne, jak paradoksy Swifta Sheridana, Wilde'a lub Shaw'a.

Jeśli jednak chodzi o całkowite ujęcie Chestertona jako artysty, o wyznaczenie mu miejsca wysoko ponad efemerycznem gawędziarstwem czy nawet pamfletem — to sięgnijmy do czarownego, pełnego słodkiej poezji widowiska — do „Magic", do wspaniałej i mocnej ballady o „Białym koniu", do uroczej legendy o Świętym Franciszku, którego ten Anglik XX-go wieku tak zrozumiał i przedstawił, jakby Mu towarzyszył na drogach Italji Innocentego, Hohenstaufów, prerafaelitów i królewskich kupców. Przyznajemy, że Innocenty, który przeziera niematerjalnie z za kart książki o św. Franciszku jest nam sympatyczniejszy niż jary Innocenty Smith — pokutujący w angielskiej atmosferze. A święty z Asyżu, przyjaciel zwierząt i niw, igrzec Matki Boskiej, droższy niż Chesterton — autor wstępnych artykułów. Ale przedewszystkiem oddajmy hołd serdecznej miłości i wdzięcznego podziwu, Chestertonowi — poecie i pieśniarzowi jaki się jawi na tle baśniowej krainy w miesięcznej poświacie lub śród osłonecznionych pól Italji.

Otto Forst de Battaglia
(tłum. S. E.)

MOWA WIZJI

(Na marginesie twórczości Stanisława Noakowskiego)

Pomiędzy architekturą, poezją, malarstwem i muzyką jest dziedzina wizyjna, łącząca te cztery formy wypowiadania się ludzkiego — dziedzina ta nazywa się: twórczość Stanisława Noakowskiego.

Przedziwne i jedyne są te — szeroką linją i barwną plamą — niezmiernie przytem subtelnie malowane szkice, których treścią jest życie murów i byt wnętrz. Parokrotnie nadarzała mi się szczęśliwa sposobność pisania o tych niezwykłych pracach najniezwyklejszego artysty — parokrotnie też czytałem studja różnych autorów o wizjach Noakowskiego.

Wszystko co dotychczas powiedziano nie wypowiada — i wypowiedzieć nie może czaru, jaki tkwi pod barwą i linją „szkiców architektonicznych".

Poza maestrią techniczną tętni w malarstwie Noakowskiego życie i entuzjazm — bezgraniczna konkretność wizji i nieuchwytny urok zadumy.

Kilkoma kreskami i plamami stwarza artysta kształt stylu w cechach nieodwołalnych, z pewnością niedoścignioną.

Mur, kamień czy strzecha, drzewo, cegła czy blacha — dom, pałac czy kościół, stołek, arras czy strop — wszystko to *istnieje* w materjalnych swych właściwościach — więcej! — swoim przemawia językiem, radością odrębną i smutkiem odmiennym.

W treści (zazwyczaj) architektonicznej, grają utwory Noakowskiego najczystszą poezją.

*

Twórczość Noakowskiego jest niezmiernie bogata — tysiące szkiców tworzy artysta — *myśli* szkicami! — Konieczność twórcza zniewalająca! — Gorączka pracy! — Nieustępliwy trud!

Oszczędność techniczna idzie w parze z rozrzutnością wizyjną.

Tak! — Noakowski jest wizjonerem! — Ze szczegółów zapamiętanych w przelocie nieskonkretyzowanego zauważenia — stwarza nową istność, nowy byt, nowe życie!

Stanisław Noakowski jest fenomenem — o tem już wie Polska i Europa — jest fenomenem jako artysta, jako wizjoner, jako poeta, jako człowiek.

*

Genjusz Noakowskiego jest genjuszem rasowo polskim.

W najbardziej kosmopolitycznej stylizacji danego tworu architektonicznego — umie najbystrzejszym zmysłem dojrzeć szczegół — mało może i znaczący — odmienny, rasowy, polski.

Rozpiętość jego wizji sięga od chaty po Wawel, od chłodnej, małej zakrystji po splendor katedralny, od wnętrza izby robotniczej po przepych lśniących sal — od romańskości poprzez gotyk, renesans, barok, rokoko — po przyszłość daleką.

*

W istocie swej jest Noakowski romantykiem najczystszej wody.

Nostalgja mijania unosi się nad jego obrazami.

Jest mistrzem półtonów, któremi nasyca czaz wszystko cokolwiek istnieje.

*

Technika autora „Architektury polskiej" i „Zamków i pałaców polskich" — jest dość różnoraka i jest własna, osobista.

Można się w niej dopatrzeć podźwięków Rembrandta, Michałowskiego i Stanisławskiego — lecz powinowactwo wewnętrzne łączy go raczej z Szopenem i Słowackim — w wymiarze wizyjności poetyckiej i muzycznej jest im równy.

*

Noakowski to radość nasza i duma. Stwierdzajmy w zaszczytnym zachwycie jego istotność pomiędzy nami — aby nie powiedziano kiedyś „że był pośród nas duch wielki, a myśmy go niedostrzegli".

Emil Zegadłowicz

Nietylko w szkicach architektonicznych wypowiada się bogata wyobraźnia twórcza St. Noakowskiego! Jakby bujnej wymowie jego fantazji ciasno było w malarstwie — szuka ona sobie ujść nowych: Noakowski pisze od czasu do czasu szkice i poematy prozą; swoisty jest ich styl, identyczny ze stylem prac jego malarskich: skróty, znagła wybłyskujące szczegóły, sentyment, trafność obserwacji nieomylna i liryzm oto elementy jego prozy.

Poniżej dajemy trzy fragmenty poetyckich wspomnień St. Noakowskiego z lat 1878—1879 pod tytułem:

NA KUJAWACH

PŁOWCE

Płowce. Łokietek. Krzyżacy. Zgiełk bitwy, Szczęk oręża.
Pomniczek chwały: słupek ceglany (w zmurszałych sztachetkach, chwastami obrosły.
Biały szczep koński wygrzewa się na słońcu w trawie.
Wiatr przynosi wyziewy padliny.
Rżysko.
Stodoły w topolach.
Ze stawu kilka wierzb rozczochranych wdrapuje się na brzeg gliniasty. U stawu kaczki drzemią.
Wóz skrzypi. Jedzie Żyd pachciaż.

Bitwa w obłokach. Burza nadciąga.

KAPLICZKA PRZYDROŻNA

Za wiatrakiem, za ostatnią we wsi Michałową chałupą, na wzgórku u drogi, co łukiem łagodnym tutaj zakręca, stoi sobie kapliczka wśród topoli wysokich.

Nieduży, prosty, murowany z cegły tynkowany słupek z daszkiem, trochę pochylonym krzyżem kutym żelaznym zwieńczony. We wnęczce niedużej, jakby wydłubanej, farbką niebieską niegdyś malowanej, za szybką zieloną napół rozbitą, stoi posążek Matki Bożej z Dzieciątkiem, Zbawicielem świata. Figurka o barwach spłowiałych osunęła się na bok, a u samej rączki Przedwiecznego Dzieciątka pająk rozsnuł swe sieci, żeby w oczach Boskich torturować okrutnie muszki niewinne, maleńkie. Ale żyć trzeba przecież.

Pod wnęczką, na goździu większym zardzewiałym wisi wianuszek zwiędniętych modraków, już osiwiałych. Stare, zeschłe girlandy jakieś, zeszłoroczne pewno jeszcze, wiszą jak łachmany poszarpane. Obok kapliczki ławeczka darniowa i dwie wielkie, wysokie topole, wiecznie szemrzące, o czemś zawsze gwarzące, zielonosrebrne, srebrno-zielone stare topole.

Ze wzgórka z przed kapliczki widać jak na dłoni żyzne łany kujawskie, pa-

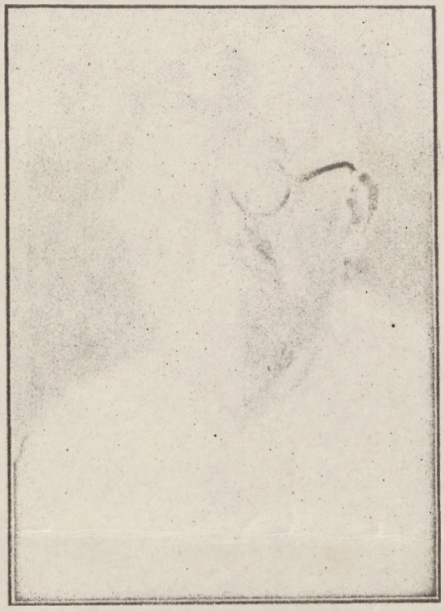

Stanisław Noakowski

siaste, białe, żółte, złote, zielone w szachownice zawiłe splątane, widać drogę szeroką, co w świat kroczy i nieduży lasek ciemny, który przytulił cmentarz choleryczny.

* * *

Wieczór. Słońce zachodzi w glorji niewypowiedzianej. Solenna cisza.

Pies daleko ujada.

W ręku wianuszek świeży z modraków i łzy w oczach.

JEZIORKO KUJAWSKIE

Jeziorko, staw raczej duży kujawski, niby tafla szklana zielona wśród równin żyznych opiekuńczą dłonią natury ku pożytkowi ludzi rzucona. Leży jeziorko o miedzę od drogi szerokiej, kolejami kół przeoranej bezliku, kroczącej wolno gdzieś w świat szeroki, ze wschodu na zachód, z zachodu na wschód, hen, hen, daleko, bez końca. Po obu jej stronach rosną wierzby srebrzysto-zielone, niechlujne, rozczochrane, pokraczne niczem żebraki odpustowe do litościwych serc wzywające; krawędzie drogi oblepiły łopuchy zakurzone o liściech cudownie rzeźbionych.

Jeziorko u brzegów sitowiem obrosło, sitowiem suchym, ostrym jak lancety, kiedy wiatr się zerwie i tysiącem brózd i zmarszczek oblicze jeziorka przeorze, sitowie zrazu cicho zakwili, gniewnie potem zaszumi, żałośnie zajęczy, a chyląc się nisko, wiatrom złośliwym złorzeczy.

W sitowiu żab orkiestry koncertują co wieczór.

Moc karasi.

Ale jeziorko, zsiniałe w największe bodaj upały, jest smętne i gniewne jakieś zawsze.

A gniewne jest jeziorko kujawskie, bo kryje od wieków tajemnicę i drży, by jej mu nie wydarto.

Krzyżacy z pod Płowiec czmychając w pośpiechu piekielnym na środek jeziorka skarby wrzucili; wrzucili łupy na Kujawach skradzione i monstrancje szczerozłote misterne, kielichy złote, pateny, relikwjarze, monet złotych i srebrnych piastowskich worki ciężkie skórzane. Wrzucali w ulewę, nad wieczór, w deszcz straszny z gradem, co chłostał jak biczem twarze ich wylękłe, blade i ręce zbójeckie; zbrodniarze niecni rzucali skarby z kruchej łódeczki rybackiej, która pod ciężarem zbrodni omal sama do dna nie poszła... Wróciwszy pośpiesznie na brzeg, rumaków spienionych przez rejtra strzeżonych dosiedli i, obiecując sobie rychły powrót chyżo, oglądając się wtył, uciekli... na zawsze.

I po środku jeziorka usypał się niby pagórek bezcenny, karasi dziwo największe. I odtąd jeziorko skarbami włada, włada i jak skąpiec obrzydły drży nad niemi, do zimnego łona tuli, całunem mułu nakryło.

I drży jeziorko lękliwie, kiedy rybacy głębiej sieci zarzucą, karasi srebrnych z purpurą bezliku wyłowią, bo myśli, że karasie ludziom za odkup sekret jego wydadzą.

Nie lubi jeziorko i żab grechotania, bo myśli nieboże, że to plotki o skarbach ukrytych ropuchy plotą, o nich zawodzą.

Nie lubi jeziorko obłoczków, co nad nim wysoko w przestworzach ciągnąc przeglądają się w tafli jego lustrzanej, nie lubi ptaków, co nad nim przelecą, zazdrosne, skąpe, podejrzliwe, gniewne zawsze jeziorko.

* * *

A sekret jeziorka wydał mi jeden stary, kulawy, z nogą drewnianą dziad, żebrak wędrowny, któregom raz spotkał, siedzącego u drogi gryzącego chleba suchego kawałek. A że miałem dobre serce i z dziadami gawędzić lubiłem, dałem mu stare mocno wytarte trzy grosze miedziane (z czasów Księstwa Warszawskiego z polsko-saskim herbem, które w on czas jeszcze „chodziły"). I dziad kulawy sekret jeziorka mi wydał, za trzy grosze miedziane mi wydał, mi wydał!

Czerwiec 1928. *Stanisław Noakowski*